

BESTSELLER „NEW YORK TIMES”!

CHŁOPIEC, który wrócił z NIEBA

Historia, która
wydarzyła się
naprawdę

KEVIN I ALEX MALARKEY

PORUSZAJĄCA RELACJA O „ŻYCIU PO ŻYCIU”

Zostaliśmy stworzeni do czegoś więcej niż sprawy doczesne. Czasami to wyczuwamy... Czasami ogarnia nas nieodparte wrażenie, że ten świat nie jest naszym prawdziwym domem.

Czy znasz kogoś, kto przestąpił granicę oddzielającą nas od zaświatów i wrócił stamtąd, by podzielić się swymi przeżyciami?

ZAPOZNAJ SIĘ Z NIEZWYKŁĄ PODRÓŻĄ ALEKSA – DO NIEBA I Z POWROTEM

Pozwólcie dzieciom przychodzić do Mnie, nie przeszkadzajcie im; do takich bowiem należy królestwo Boże.
Ewangelia św. Marka 10:14

FRAGMENT
KSIĄŻKI ZE
STRONY:

WWW.AETOS.PL

CHŁOPIEC, który wrócił z NIEBA

FRAGMENT
KSIĄŻKI ZE
STRONY:

WWW.AETOS.PL



KEVIN I ALEX MALARKEY

CHŁOPIEC, który wrócił z NIEBA

Historia, która
wydarzyła się
naprawdę

Przekład: Anna Kurzępa



Copyright © 2010 by Kevin Malarkey

Published by permission of Tyndale House Publishers, Inc. All rights reserved.

Copyright © for the Polish edition by Aetos Media Sp. z o.o.

Originally published in the U.S.A. under the title: *The Boy Who Came from Heaven:
A Remarkable Account of Miracles, Angels, and Life beyond This World*

All rights reserved.

Przekład: *Anna Kurzępa*

Redakcja: *Paweł Pomianek*

Korekta: *Tomasz Powyszyński*

Skład i okładka: *Marek Krystoń / Akapit.pl*

Fotografia na okładce: *Triff / Shutterstock*

Pozostałe fotografie © Tyndale House Publishers, Inc. All rights reserved.

Cytaty biblijne zaczerpnięto z: *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*,
Wydawnictwo Pallotinum, Poznań-Warszawa 1980.

Aetos Media Sp. z o.o.

ul. Krzywoustego 1/11

51-165 Wrocław

tel. (+48) 71 75 01 700

e-mail: aetos@aetos.pl

www.aetos.pl

ISBN: 978-83-61097-25-9

SPIS TREŚCI

PODZIĘKOWANIA	7	
WSTĘP	9	
 ROZDZIAŁ 1	 NA SKRZYŻOWANIU	 13
RELACJA ALEKSA	POSZEDŁEM DO NIEBA	27
 ROZDZIAŁ 2	 TRZY PODRÓŻE	 31
RELACJA ALEKSA	PATRZĘ Z SUFITU	45
 ROZDZIAŁ 3	 72 GODZINY	 47
RELACJA ALEKSA	ZA BRAMĄ	65
 ROZDZIAŁ 4	 GROMADZI SIĘ ARMIA	 69
RELACJA ALEKSA	NIEBO I ZIEMIA	87
 ROZDZIAŁ 5	 CUDA, KŁOPOTY I JESZCZE WIĘCEJ	
	CUDÓW	89
RELACJA ALEKSA	ANIOŁOWIE	111

CHŁOPIEC, KTÓRY WRÓCIŁ Z NIEBA

ROZDZIAŁ 6	SPOTKANIE Z INNYM ŚWIATEM	115
RELACJA ALEKSA	ANIOŁOWIE, KTÓRZY MI POMAGAJĄ	145
ROZDZIAŁ 7	POWROTY DO DOMU	147
RELACJA ALEKSA	OPOWIADANIE INNYM	179
ROZDZIAŁ 8	WOJNA I POKÓJ	181
RELACJA ALEKSA	DEMONY	207
ROZDZIAŁ 9	ZAKOŃCZENIA I POCZĄTKI	211
RELACJA ALEKSA	WCIĄŻ ODWIEDZAM NIEBO	231
ROZDZIAŁ 10	DROGA PRZED NAMI	235
POSŁOWIE		255
PYTANIA DO ALEKSA		255
DODATEK Z PISMA		259

PODZIĘKOWANIA

ALEX I JA musimy podziękować przede wszystkim Bogu w niebie, który 14 listopada 2004 roku uratował nam obu życie i który obdarzył nas poczuciem sensu i nadziei.

Dziękuję Beth, która wierzyła, że historia Aleksa stanie się błogosławieństwem dla wielu ludzi. Trudno znaleźć odpowiednie słowa, by opisać jej nieustrudzoną pracę dla Aleksa. Dziękuję Wam, Aaronie, Gracie i Rynie, że zawsze staracie się przyjmować ze zrozumieniem fakt, iż poświęcamy Aleksowi szczególną uwagę. Wiecie, że dla Boga, dla Waszej mamy i dla mnie jesteście równie drodzy jak Wasz starszy brat.

Dziękuję tysiącom osób, które przez wiele lat codziennie wspierały naszą rodzinę swoją modlitwą. Odegraliście w tej historii znaczącą rolę, co staramy się pokazać w naszej książce. Jeszcze ważniejsze jest jednak to, że Wasze modlitwy przechowywane są w niebie. Dziękuję pastorowi Brownowi, pastorowi Ricksowi i wszystkim wspianiałym ludziom, którzy zajmowali się organizowaniem różnorodnej pomocy dla naszej rodziny.

Dziękuję wspianiałemu zespołowi z wydawnictwa Tyndale House, który nie tylko pomógł przekuć naszą historię w książkę, ale jeszcze

zaangażował się w koordynowanie wsparcia modlitewnego dla Aleksa i całej naszej ekipy. Alex chciałby szczególnie wyróżnić Stephena Vosloo, który wykonał wszystkie rysunki do książki i który zawsze potrafił wywołać uśmiech na twarzy mego syna już od ich pierwszego spotkania. Dziękuję Lisie Jackson, Kim Miller i Janowi Long Harrisowi za pomoc w uporządkowaniu tej relacji. Dziękuję także Robowi Suggsowi za pomoc w pracy nad manuskrypcem.

Dziękuję Mattowi Jacobsonowi za... – czego on to nie robił? – modlitwę, pisanie, redagowanie i reprezentowanie nas, a przede wszystkim za to, że stał się naszym przyjacielem.

Chciałbym także podziękować moim rodzicom – zawsze we mnie wierzyli i pomogli mi poznać Boga, któremu służę. Dziękuję także rodzicom Beth – pokazaliście mi, co znaczy odwaga i wyrozumiałość w trudnych chwilach.

Na koniec chcę podziękować memu synowi Aleksowi: jesteś dla mnie wzorem i osobą, jaką chciałbym być, kiedy sam dojrzeję.

WSTĘP

ZOSTALIŚMY STWORZENI do rzeczy znacznie większych niż sprawy tego świata.

Czasami nawiedza nas taka właśnie myśl. Czujemy, że życie doczesne nie jest naszym ostatecznym przeznaczeniem. Nosimy w sobie głębokie pragnienie, które ciągle pozostaje niezaspokojone.

Kiedy próbujemy zadomowić się na tym świecie, upatrując w nim bezpiecznego miejsca oraz oazy dobrobytu, kończymy rozczarowani, z poczuciem pustki w sercu. Właśnie dlatego jeden z wielkich świętych Kościoła napisał tak: „Nasze serce nie zazna spokoju, dopóki nie spocznie w Tobie”.

Naszym domem jest niebo. Ale co to jest – niebo? To miejsce rozświetlone blaskiem chwały Boga, wypełnione anielską muzyką uwielbienia i pięknem niczym nieskażonych krajobrazów. Ponieważ jest to Boże mieszkanie, ci, którzy przekraczają jego bramy, doświadczają pokoju, nadziei, wiary i miłości – które stanowią istotę samego Boga.

Choć tęsknimy za niebem, mamy z nim pewien problem: bardzo niewiele wiemy o tym miejscu, mimo że zostaliśmy stworzeni do zamieszkania w nim. Czy jest między nami ktoś, kto je odwiedził? Czy

ktoś je sfotografował? Zapewne słyszeliśmy relacje o białym świetle i tunelach przekazywane przez ludzi, którzy przeszli przez doświadczenie śmierci klinicznej. A gdyby tak ktoś rzeczywiście poszedł do nieba, naprawdę przekroczył jego bramy i przebywał w nim na tyle długo, by się z tym miejscem zaznajomić? Czy chciałbyś usłyszeć, co ma do powiedzenia?

Muszę Ci powiedzieć, że znam taką osobę. Jest nią mój syn, William Alexander Malarkey. Mówimy na niego Alex.

W listopadzie 2004 roku ja i Alex mieliśmy wypadek samochodowy. Był na tyle poważny, że Aleksowi, który miał wówczas sześć lat, nie dawano żadnych szans na przeżycie. Lekarz zasugerował, by na miejsce wypadku wezwać coronera. Później przewieziono Aleksa do szpitala, gdzie przez dwa miesiące znajdował się w śpiączce. W tym czasie przebywał w niebie, a gdy do nas powrócił, miał wiele do opowiedzenia.

Wiem, jakie to może wywołać reakcje: *Dziecko idzie do nieba i wraca, żeby nam o tym opowiedzieć... Daj spokój...*

Moim celem nie jest nagłaśnianie tej sprawy, przekonywanie do jakiegoś twierdzenia teologicznego czy udowadnianie komukolwiek, że doświadczenie Aleksa jest prawdziwe. Ośmielam się jednak, z całą pokorą, postawić przed czytelnikiem następujące wyzwanie: powstrzymaj swój osąd, dopóki nie zapoznasz się z kilkoma pierwszymi rozdziałami.

Myślę, że pod wpływem tej lektury Twoje życie może zmienić się już na zawsze.

Bywają takie momenty, że sam nie wiem, co mam sądzić o nadprzyrodzonych doświadczeniach Aleksa – nie umiem ich do końca wpasować w system teologiczny, który wyznaję. Jednak wszyscy, którzy poznali Aleksa, są zgodni co do tego, że jest on niezwykle

WSTĘP

chłopcem, na którym spoczywa ręka Boża, powołanym do wypełnienia Jego planów.

W książce znajdują się opisy różnych obszarów nieba, relacje opowiadające o tym, jak Alex rozmawiał z Bogiem twarzą w twarz, a także szczegóły dotyczące bezpośrednich spotkań Aleksa z aniołami, demonami, a nawet samym szatanem.

Niebo istnieje naprawdę. Niewidzialny i niezwykle aktywny świat duchowy otacza nas tutaj – na tej ziemi. Celem dużej części podejmowanej w nim aktywności jest utrzymanie nas z daleka od myśli o celu naszej podróży – o miejscu, w którym możemy spędzić wieczność.

Alex tam był. Jeśli więc Twoje serce bywa czasami niespokojne, jeśli tęsknisz za czymś więcej, niż może dać Ci ten świat, zapraszam Cię, byś śladami Aleksa udał się w podróż do nieba i z powrotem.

FRAGMENT
KSIĄŻKI ZE
STRONY:

WWW.AETOS.PL

1

NA SKRZYŻOWANIU

*Droga wydawała się prosta i pusta, ale było to tylko
śmiertelnie niebezpieczne złudzenie optyczne.*

NA GAŁĘZIACH STARYCH DĘBÓW rosnących wzdłuż drogi ledwie trzymały się jeszcze ostatnie liście. Był chłodny listopadowy poranek. Jechaliśmy z Aleksem do kościoła naszą starą Hondą Civic. Powoli opuszczało mnie napięcie, które towarzyszyło porannemu przygotowywaniu się do wyjścia.

Żeby wybrać się do kościoła, nasza rodzina, jak wiele innych, musi zwykle stoczyć walkę z siłami chaosu. Byliśmy już spóźnieni, kiedy Alex, zamiast się ubierać, tak jak mu kazano, przemknął przez pokój w stroju adamowym i rozsiadł się przed telewizorem. Bez ubrania, bez śniadania i, co tu dużo mówić, wykazując kompletny brak posłuszeństwa wobec mamy – wszystko to razem wzięte mocno nadwężyło nasze nerwy i cierpliwość.

Poprzedniego dnia ze szpitala do domu przybył Ryan, nasz nowo narodzony synek. Liczba pociech sięgnęła w ten sposób czterech, w wieku od sześciu lat w dół. Czy istnieje coś takiego jak gotowość na czwórkę małych dzieci? Gdyby przynajmniej nas dwóch zdołało się wybrać do kościoła tego ranka, moglibyśmy zachować pewne poczucie normalności.

Spojrzałem w lusterko wsteczne i gdy napotkałem oczy Aleksa, uśmiechnąłem się.

- Hej, chłopie, fajnie, że sobie razem jedziemy.
- Tak, tato, fajnie. To czas tylko dla nas, co nie? Tylko ty i ja.
- Racja, Alex. Tylko ty i ja!

Alex i ja byliśmy kumplami. Od początku wszystko robiliśmy razem i wszędzie razem jeździliśmy. Zawsze mieliśmy pod ręką kilka Aleksowych „barnejów”. Niektóre dzieci mają miśki, inne – ukochane kołderki, a Alex miał „barneje”. Były to szmatki, które sobie międlili. Miał sześć lat i był najstarszy z naszej czwórki – *czwórki!* Co za liczba! Fakt, że mieliśmy aż czworo dzieci, wymagał nieco czasu na przystosowanie się.

Jechaliśmy w milczeniu. Wpatrywałem się w horyzont, tak jakbym odruchowo chciał przeniknąć przyszłość, która wydawała się równie bogata w wydarzenia, jak i, mówiąc szczerze, niepewna. Poczulem cały ciężar odpowiedzialności bycia tatą czworga maluchów. Mimowolnie wziąłem głęboki oddech, a potem głośno wypuściłem powietrze z płuc. Nie mogłem się opędzić od myśli o kosztach opieki zdrowotnej.

Ostatnio zmieniliśmy formę ubezpieczenia i przez kilka miesięcy nie mieliśmy pokrycia na wydatki związane z ciążą. Ubezpieczony czy nie – nasz nowy maluszek był pod każdym względem wspaniały, jednak nie dało się ukryć, że jego przyjście na świat drogo nas kosztowało.

Wiatr się wzmógł i liście sfruwały w poprzek autostrady. Pora roku wyraźnie się zmieniała. *Wszystko* wokół się zmieniało – nowy dom, nowy kościół, nowe dziecko. Są różne pory, etapy życia – to zjawisko naturalne i dobre. Nasza rodzina wchodziła w nowy okres – przybyło nam kolejne dziecko. To też było naturalne i dobre. Sprawy finansowe jakoś się ułożą. Zawsze się układają. Te myśli dodały mi otuchy i ze wzruszeniem przypomniałem sobie wczorajsze wydarzenia: ja i moja piękna żona Beth spędziliśmy wiele godzin, przytulając naszego nowego dzidziusia, pieszcząc go i gruchając do niego.

Alex nie chciał.

– Chodź, Alex – namawiałem go – jesteś jego starszym bratem. Chodź, potrzyмай Ryanka.

– Tato, nie chcę. Lepiej będę trzymał kamerę. Nie lubię trzymać dzidziusiów.

Przyjrzałem się memu najstarszemu dziecku i wymienilem spojrzenia z Beth.

– Dobra, synu, masz, potrzyмай kamerę.

Któż przeniknie umysł małego chłopca? Z czasem Alex na pewno przywiąże się do Ryana. Po co go zmuszać?

Wjechaliśmy na kościelny parking i wróciłem myślami do teraźniejszości. Beth odpoczywała teraz w domu razem z naszym maleństwem, dwuletnią Gracie i czteroletnim Aaronem, a ja z Aleksem mieliśmy za chwilę zawrzeć nowe znajomości. Do tej pory tylko kilka razy byliśmy w tym kościele.

Zanim wyszedłem z samochodu, uderzyła mnie nowa myśl: jak wiele mam powodów do wdzięczności, jak bardzo zostałem pobłogosławiony i ile zostało mi dane... Przybył nam nowy członek rodziny, stawaliśmy się częścią nowej społeczności wierzących, a niedawno przeprowadziliśmy się do nowego domu na wsi. Choć moja prywatna praktyka psychoterapeutyczna ostatnio nie działała na pełnych

obrotach, to jednak miałem zajęcie – w przeciwieństwie do wielu naszych znajomych, którym wiodło się kiepsko.

Ale czy rzeczywiście odczuwałem wdzięczność? Tak, w jakiejś mierze... ogólnie rzecz biorąc... Jednak ciągle rosnąca góra rachunków, które trzeba opłacić, potrafi przesłonić wszystkie pozytywy, w tym piękno, jakie nas otacza i wypełnia nasze życie. Przypomina to ciekący uparcie, nienaprawialny kran, albo – jak w moim przypadku – przeszywający pisk wykrywacza dymu, ostrzegający o najmniejszym niezapłaconym rachunku, a także o racie kredytu mieszkaniowego, z którą zalegałismy już drugi miesiąc. Presja finansowa zasłaniała mi piękne, czyste światło słoneczne Bożych prawd niczym ciemna chmura. W każdym razie mieliśmy niedzielę, a w niedzielę nasza rodzina udawała się do kościoła.

Alex poszedł na swoje zajęcia, a ja zasiadłem na krześle. Uśmiechałem się uprzejmie do każdego, kto na mnie spojrzał, gdy przechodził obok w poszukiwaniu miejsca. Przed oczami duszy widziałem jednak, znowu, nasz koszyk na rachunki, który wydawał się wpatrywać we mnie intensywnie za każdym razem, kiedy przekraczałem drzwi domu. Śpiew się urwał i nagle znów znalazłem się w teraźniejszości. Pastor Gary Brown właśnie otworzył Biblię i zaczął mówić:

„Zastanawiamy się ostatnio nad różnymi aspektami charakteru Boga. Bóg przedstawia samego siebie w Piśmie Świętym, używając wielu imion. Dziś przyjrzymy się temu, jak Bóg określa siebie w stosunku do naszych potrzeb: Jehovah-jireh. Bóg bierze na siebie obowiązek zapewnienia nam tego, czego potrzebujemy. Takie właśnie przesłanie zawiera się w Jego imieniu, które brzmi dosłownie: «Bóg, który zaopatrzy». Powiedzmy sobie wprost: Bóg nie powiedział, że da nam wszystko, czego pragniemy, ale że da nam to, czego potrzebujemy według Jego oceny. Jeśli Bóg powiedział, że nasze potrzeby to

Jego zmartwienie i On bierze odpowiedzialność za ich zaspokojenie, to dlaczego spędzamy tyle czasu, martwiąc się o nie?”.

Ktoś musiał wymalować na moim czole tarczę strzelniczą, w której teraz utkwiała wielka strzała. Właściwie kazanie mogłoby się w tym momencie zakończyć. Ciężar, który tak namacalnie odczuwałem jeszcze kilka chwil wcześniej, został zastąpiony przez lekkość ducha, jakiej brakowało mi przez cały ranek. Byłem w tym kościele dopiero piąty raz, więc raczej mało prawdopodobne, żeby pastor Brown specjalnie we mnie wymierzył to kazanie. Ukryłem twarz w dłoniach i musiałem się uśmiechnąć na myśl o tym, w jak idealnym momencie zostało wypowiedziane to upomnienie. Bóg jest Zaopatrzyicielem. On wie, czego potrzebuję. Znów stanął mi przed oczyma nasz koszyk na rachunki. *Pierwsze, co zrobię, gdy wrócę do domu, to przylepię na nim wielki napis następującej treści: Bóg zaspokoi nasze potrzeby.*

Po nabożeństwie wdałem się w rozmowę z pastorem odpowiedzialnym za duszpasterstwo dzieci. Spacerowaliśmy na trawniku, w ostrym późnojesiennym powietrzu, i dyskutowaliśmy o wizji pastora na temat obsady stanowisk w miejscowej wspólnotie kościelnej. Alex próbował cierpliwie przetrwać tę dorosłą konwersację. Popatrzyliśmy na siebie i uśmiechnęliśmy się. Widziałem, że mojemu małemu chłopcu kończy się cierpliwość. Ta rozmowa wydawała mu się ciągnąć w nieskończoność. Schyliłem się i szepnąłem mu do ucha: „Alex, byłeś bardzo grzeczny. Może po drodze zajedziemy na jakiś plac zabaw, co?”.

Jego buzię ozdobił szeroki uśmiech, który oznaczał pełną aprobatę.

Kilka minut później szliśmy przez zupełnie już pusty parking do naszego samochodu. Zapiąłem Aleksowi pasy, ale zanim usiadłem za kierownicą, spojrzałem jeszcze na drzwi kościoła. Przybyłem tu pełen

napięcia, a odjeżdżałem z nadzieją. Jakże mógłbym nie odczuwać teraz wdzięczności?

– Tato, pamiętaj, że jedziemy na plac zabaw! – zawołał Alex, gdy zająłem miejsce.

– Pewnie, że tak. Tylko musisz mi pomóc go znaleźć. Patrz uważnie przez okno.

Jechaliśmy ulicą, wypatrując wymarzonego placu zabaw niczym myśliwi grubego zwierza.

Po chwili zobaczyliśmy cmentarz. Często korzystałem z takiej okazji, aby uczyć Aleksa, że posiadamy duszę.

– Zobacz, Alex, cmentarz. Co się na nim znajduje?

– Tylko ciała, tato. Na cmentarzach nie ma ludzi, bo kiedy ludzie umierają, ich dusze opuszczają ciała i idą do nowego domu.

– Tak jest, synu. No więc gdzie ten plac zabaw?

Wkrótce Alex zawołał:

– Patrz: jest! Tam!

Ledwie zdążyłem zaparkować, a Alex wyskoczył z samochodu jak z procy i popędził na drabinki, poręcze i zjeżdżalnie. Zaledwie kilka miesięcy temu, bawiąc się w ogródku przy McDonaldzie, Alex wdrapał się na szczyt zjeżdżalni rurowej i wystraszył się. Spiesząc mu na ratunek, musiałem przeciskać swoje prawie dwumetrowe ciało przez rurę. To jednak należało już do przeszłości. Od tamtej pory Alex przeszedł transformację w dziecko szalone, które niczego się nie boi.

– Alex, ostrożnie – ostrzegałem. – Nie strasz mnie! Patrz, gdzie dajesz ręce i nogi!

Gdy Beth była z nami, miała sytuację pod kontrolą, ale teraz, pod jej nieobecność, Alex za bardzo się rozzuchwalił. Swoją drogą, miał na swoim koncie już dwie wizyty na pogotowiu. Ostatnim razem wykazał się zresztą doskonałym wyczuciem chwili. Jak tylko doktor skończył zakładać mu szwy, przekazałem go w ramiona ciotki

i pędem udałem się na porodówkę do Beth. Zdążyłem w ostatniej chwili, żeby przywitać Aarona na świecie! Kiedy patrzyłem, jak Alex się huśta, zwisa i balansuje na krawędziach, oczyma wyobraźni już widziałem naszą kolejną wizytę na pogotowiu.

– Tato, zobacz, wcale się nie trzymam!

– Jesteś niesamowity, Alex. Ale teraz już uważaj, okej?!

Gdzie się podział mój mały, bojaźliwy chłopiec? – zastanawiałem się.

Po kwadransie dotarło do mnie, że Beth będzie się niepokoić, dlaczego tak długo nie wracamy.

– Chodź, synu, musimy wracać do domu. Inaczej mama będzie się martwić.

POMIĘDZY NIEBEM I ZIEMIĄ

Umieściłem Aleksa bezpiecznie na siedzeniu za moim plecami i sprawdziłem, czy pas trzyma mocno. Musieliśmy teraz odnaleźć drogę do domu przez to nieznane terytorium. Wiedziałem co prawda, jak wrócić stąd do kościoła, ale po przeprowadzce w nowe miejsce zawsze trzeba się trochę pobawić w znajdowanie skrótów i przecieranie nowych szlaków. Wyjechałem na ulicę i w niewielkiej odległości przed sobą zobaczyłem skrzyżowanie. Zacząłem wybierać numer Beth, żeby dać jej znać, gdzie jesteśmy.

– Zdaje mi się, Alex, że ta droga zaprowadzi nas do domu, co?

Po obu stronach wiejskiej drogi stało kilkanaście domów parterowych w stylu ranczo, z dużymi ogrodami z przodu.

Piii... piii...

Zatrzymałem się na skrzyżowaniu, wciąż z telefonem przy uchu, i – tak jak zawsze – rozejrzałem się na obie strony. Żadnego ruchu

przynajmniej w odległości pół mili. Nie wiedziałem jednak, że to, co widzę przed sobą na tym nieznanym skrzyżowaniu, wcale nie jest prostą drogą rozpościerającą się na pół mili. Kilkanaście jardów dalej, tuż przed zakrętem w lewo, znajdowało się duże, zupełnie niewidoczne obniżenie terenu. Było całkowicie niedostrzegalne z mojej perspektywy. Droga wydawała się prosta i pusta... ale było to tylko śmiertelnie niebezpieczne złudzenie optyczne.

– Cześć, Beth, co tam w domu?... Wiesz, po nabożeństwie zaga-
dałem się trochę, a potem zahaczyliśmy o plac zabaw, ale już wraca-
my do domu. Powinniśmy być za...

– Tato, jestem głodny. Kiedy będziemy w domu?

Odwrociłem się do Aleksa, wciąż z telefonem przy uchu. Wjecha-
łem na skrzyżowanie i wtedy...

Powietrze przeszył ogłuszający trzask metalu uderzającego o me-
tal, a potem zapadła martwa cisza.



Gdy zacząłem odzyskiwać przytomność, mój zdeorientowany umysł próbował ustalić fakty. Z mgły wyłoniła się wątpliwa myśl: *Dlaczego leżę w rowie obok mojego auta?* Próbowałem wyteżyc umysł. *Co się stało?* Wraz z pierwszym przeblyskiem zrozumienia usiadłem oszołomiony. Co się stało? Dlaczego tu jestem? Alex... był przecież ze mną... *Gdzie jest Alex? Gdzie mój synek?*

Nie wiem, jak długo byłem nieprzytomny, w każdym razie w tym czasie z okolicznych domów nadbiegło już na miejsce wypadku kilkanaście osób. Ktoś nalegał: „Leż spokojnie, nie ruszaj się”. Nie mogłem. Moje serce wyło: *Gdzie jest Alex?* Podniosłem się i stanąłem na nogi. Dźwięki, które do mnie dochodziły, były przytłumione. Poruszałem się w zwolnionym tempie, jakbym szedł po dnie basenu. Po-

wtarzałem: „*Alex! Alex! Alex!*”. Nie było odpowiedzi. Czułem głośnie bicie swojego przerażonego serca. W uszach bębniła mi cisza, którą wkrótce przeszło wycie syren.

Całkowicie obezwładnił mnie strach i wtedy poczułem, że ktoś łagodnie obejmuje mnie ramieniem. Odwróciłem się i napotkałem dobre oczy zupełnie obcego mi człowieka.

– Miał pan wypadek. Na tylnym siedzeniu samochodu ciągle znajduje się mały chłopiec.

Wokół tego, co zostało z mojego samochodu, roило się od strażaków i policjantów. Zanim zastanowiłem się nad tym, co mogę zobaczyć na tylnym siedzeniu, podbiegłem i spojrzałem. Odurzył mnie ostry, niedobry zapach. Pośród tysięcy kawałków szkła, porozrywanej tapicerki i poskręcane go metalu siedział mój synek – najstarszy syn, oczko w głowie rodziców. Wciąż był przypięty pasem, ciągle w swoim niedzielnym ubranku. *Nic mu nie jest, nic mu nie jest. Stracił przytomność i ma pewnie wstrząśnienie mózgu, ale wyjdzie z tego.* Ale okrutna rzeczywistość była daleka od tego, co podpowiadała mi rozpaczliwa nadzieja. Im dłużej patrzyłem, tym szybciej nadzieja przeradzała się w panikę.

Z rany na czole Aleksa płynęła krew i coś było nie tak z pozycją, w jakiej znajdowała się jego głowa. Zwisiała w dół na lewą stronę w nienaturalny sposób, znacznie niżej niż powinna. Nieobecne, przekrwione oczy patrzyły w dół.

Alex, mój syn... wygląda jak martwy... Zabiłem swoje dziecko!

Ogarnęła mnie fala niedowierzania, przerażenia i dławiącego żalu. Myślałem, że całkiem mnie pochłonie. Z drugiej strony auta sanitariusze uwijali się gorączkowo, żeby wyciągnąć Aleksa i przenieść go na nosze, cały czas próbując odblokować jego drogi oddechowe i dostarczyć powietrze do płuc.

Kilka chwil później najwyższy rangą sanitariusz, po rozmowie z policjantem, który pierwszy pojawił się na miejscu wypadku, powiedział: „Musimy zawiadomić koronera i odwołać helikopter ratunkowy”.

– Tak jest... ale helikopter już ląduje.

Pochwycił mnie paniczny strach, mój oddech stał się krótki i urywany, przez głowę przeleciała mi masa niekontrolowanych, chaotycznych myśli: *To wszystko moja wina. Czy zabiłem swoje dziecko? Co się stało z ludźmi w drugim aucie? Skąd ono się wzięło? Czy pójdę do więzienia? Czy Alex rzeczywiście nie żyje?*

Usłyszałem huk potężnego zderzenia na skrzyżowaniu, dosłownie kilkanaście metrów od mojego domu. Ponieważ byłem strażakiem, pomyślałem, że mogę się przydać, i pobiegłem w kierunku miejsca wypadku. Gdy przybyłem, Kevin, którego wówczas jeszcze nie znałem, był w stanie szoku. Ludzie nakłaniali go, by usiadł, ponieważ widać było, że jest zupełnie zdezorientowany. Podszedłem najpierw do drugiego samochodu, ale wyglądało na to, że jego pasażerom nic się nie stało. Potem podszedłem do samochodu Kevina i na tylnym siedzeniu zobaczyłem małego chłopca. Wczołgałem się na tył auta, ale nie miałem pojęcia, czy chłopiec jeszcze żyje. Wiedziałem, że nie mogę dotykać głowy, ale przyłożyłem rękę do jego klatki piersiowej. Oddech był niewyczuwalny. Jestem człowiekiem wiary, więc zacząłem się modlić za tego chłopca. Mówiłem też do niego, tak jakby mógł mnie słyszeć, choć on nie odpowiadał. Powiedziałem: „Hej, chłopcze, nic się nie martw”.

I dalej się modliłem.

„Wszystko będzie dobrze. Nie bój się. Trzymaj się”.

Nie przestawałem się modlić.

„Dasz radę. Pomoc już nadchodzi”.

Alex nie dawał żadnego znaku życia, ale mimo wszystko modliłem się za niego i za jego tatę.

DAN TULLIS

* * *

Wokół zgromadzili się gapie, a mnie ogarnął wstyd – oto ojciec, który zniszczył życie wielu ludzi. Czy każdy spośród tych, którzy tutaj stoją, po cichu mnie potępia? Jeśli tak, to się z tym spóźnili. Potępienie zdążyło już wypełnić wszystkie zakamarki mojego serca. *O Boże, co ja zrobiłem?*

Strach poraził moje ciało jak prąd elektryczny. Całkowicie oszołomiony, nie wiedząc co robić, odwróciłem się i wtedy poczułem czyjaś rękę na prawym ramieniu.

– Proszę pana, znaleźliśmy ten telefon w samochodzie. Czy chciałby pan zadzwonić do żony?

Beht, o nie! Rozmawiałem z nią w momencie zderzenia. Czekala w domu z dwudniowym Ryanem, z Aaronem i Gracie. Co sobie myśli? Co usłyszała? Wybierając numer, próbowałem rozluźnić ściśnięte gardło.

– Beth?

– Halo, Kevin?

Gdy tylko usłyszałem jej głos, zacząłem łkać z żalu i wstydu.

– O Beth, o... Beth, mieliśmy straszny wypadek!

Łzy spływały mi po twarzy.

– Czy on nie żyje? – spytała cichym i spokojnym głosem.

– Nie wiem. Nie wiem... Niosą go do helikoptera i przetransportują go do szpitala. Beth, przepraszam...

– Dzieci są ze mną. Skupmy się teraz na tym, co należy zrobić. Spotkamy się w szpitalu.

Pośród odgłosów gorączkowej, ale precyzyjnie prowadzonej akcji ratunkowej usłyszałem, jak ktoś powiedział: „Mamy serce – bardzo słabe, ale jest”. Beth już się rozłączyła i zaczęła szykować dzieci do półtoragodzinnej jazdy do Szpitala Dziecięcego w Columbus.

Podbiegłem do helikoptera, zdeterminowany, by też się do niego dostać, ale powstrzymało mnie czyjeś silne ramię.

– Pan jest ojcem? – spytał umundurowany funkcjonariusz pogotowia.

– Tak, jestem ojcem – odpowiedziałem, próbując go zbyć i wsiąść do helikoptera.

– Może pan z nami lecieć.

Ale powiedziawszy to, policjant zawahał się przez chwilę i spojrzał za siebie na miejsce wypadku.

– Przepraszam pana, ale czy pan brał udział w tym wypadku?

– Tak, prowadziłem samochód, ale nic mi się nie stało.

Pamiętam, że w czasie drogi powiedziałam Bogu: „Alex jest twój. Jeśli postanowiesz zabrać go do domu, dobrze. Musisz mi jednak dać siłę, żebym umiała to znieść”.

BETH MALARKEY, MAMA ALEKSA

Czas jest zawsze najważniejszy, a tym bardziej w przypadku Aleksa. Gdy na miejscu wypadku po raz pierwszy ocenialiśmy stan Aleksa, jego źrenice były nieruchome (nie reagowały na światło), nie oddychał samodzielnie i miał ledwie wyczuwalny puls. Ja i mój kolega wiedzieliśmy, że został poważnie ranny i że prawdopodobnie umrze z powodu obrażeń. Mimo to zrobiliśmy wszystko,

co było w naszej mocy. Wcześniej, jeszcze w drodze na miejsce wypadku, czułem w sercu, że muszę się modlić, więc robiłem to po cichu. Teraz lepiej rozumiem, dlaczego poczułem to przynaglenie.

Umieściwszy Aleksa na noszach, przeniesiliśmy go do helikoptera. Kevin poprosił, byśmy pozwolili mu pomodlić się za syna, zanim odlecimy. Zgodziłem się, ale zazaczyłem, żeby się pośpieszył, bo czas nagli. Kevin był załamany i obawialiśmy się, że to zajmie zbyt dużo czasu. Spytałem go, czy jest chrześcijaninem, a on potwierdził. Powiedziałem mu, że ja i pielęgniarz także jesteśmy chrześcijanami. Zadałem mu pytanie, czy wierzy, że Bóg chce uzdrowić jego syna, a on odparł, że tak. Powiedziałem mu, że my też w to wierzymy. Potem spytałem, czy pozwoli mi modlić się za swego syna w helikopterze. Zgodził się, więc podziękowaliśmy mu i odlecieliśmy.

W czasie lotu położyłem szybko rękę na głowie Aleksa i modliłem się w imieniu Jezusa o jego uzdrowienie. Potem po prostu podziękowałem Panu za to, że uratował Aleksa, wierząc, że Bóg zrobi to, co obiecał w swoim Słowie.

Często modlę się za pacjentów w czasie lotu – nie zawsze, ale często.

DAVE KNOPP, RATOWNIK MEDYCZNY

*** * ***

– Przykro mi, ale w takim razie nie może pan z nami lecieć. Musi pan zostać zbadany w miejscowym szpitalu.

Znowu ogarnęła mnie panika. Mam zostawić Aleksa? Niemożliwe! Zacząłem zebrać o litość:

CHŁOPIEC, KTÓRY WRÓCIŁ Z NIEBA

– Musicie mi pozwolić lecieć z moim synem. Nic mi nie jest, naprawdę. Muszę lecieć. Błagam, pozwólcie mi lecieć z Aleksem... błagam...

– Proszę pana, rozumiem, co pan czuje, ale teraz najlepsze, co może pan zrobić dla swojego syna, to udać się do szpitala, dać się zbadać i upewnić się, że wszystko jest w porządku. I proszę pozwolić nam wykonywać naszą pracę. Alex jest teraz najważniejszy także dla nas.

– Ale nic mi nie jest! – zaprotestowałem. – Zobaczcie, mogę normalnie chodzić, musicie mnie zabrać!

Z szacunkiem, ale stanowczo, sanitariusz powiedział:

– Przykro mi. Muszę zamknąć drzwi i startować.

– O Boże! O Boże! – zawołałem z rozpaczą – proszę, uratuj mojego chłopca, proszę...

Nie mogłem powiedzieć nic więcej, bo ogarnął mnie spazm rozpacz.

Lekarz spojrział na swego kolegę i powiedział przez zaciśnięte usta:

– Musimy już lecieć.

RELACJA ALEKSA

POSZEDŁEM DO NIEBA

*Pozwólcie dzieciom przychodzić do Mnie, nie
zabraniajcie im, bo do takich należy królestwo Boże.*

EWANGELIA WG ŚW. MARKA 10,14

TATA NIE WIDZIAŁ tego nadjeżdżającego auta, ale ja tak. Lubię patrzeć przez boczną szybę i to właśnie robiłem, kiedy zakręcaliśmy. Akurat miałem powiedzieć tacie o tym aucie, gdy zostaliśmy uderzeni.

Na jedną sekundę, zanim „akcja” ruszyła, zapanowała cisza. Pamiętam, że pomyślałem: *Zaraz ktoś umrze*. Gdy cisza minęła, usłyszałem dźwięk tłuczonego szkła i zobaczyłem sterczące z auta stopy taty.

Teraz pomyślałem, że już wiem, kto umrze. Ale wtedy zobaczyłem coś niesamowitego. Pięciu aniołów wyniosło tatę z samochodu. Czterech niosło jego ciało, a piąty podtrzymywał szyję i głowę. Aniołowie byli duzi i muskularni jak zapaśnicy i mieli na plecach skrzydła, od pasa do ramion. Myślałem sobie, że tata pewnie nie żyje, ale że to nic nie szkodzi, bo aniołowie się nim zajmą i będzie okej.

Potem spojrzałem na przednie siedzenie pasażera i zobaczyłem diabła, który patrzył mi w oczy. Powiedział: „Tak, twój tata jest martwy i to twoja wina”. Myślałem, że ten wypadek wydarzył się przeze mnie, bo tuż przed zderzeniem zadałem tacie pytanie i on odwrócił się do mnie. Nie jestem pewien, czy wtedy, zaraz po wypadku, obserwowałem tatę z auta czy z nieba. Poszedłem do nieba wkrótce po tym, jak ten samochód w nas uderzył, ale nie jestem pewien, w którym momencie opuściłem ciało. Wiem za to, że kiedy byłem w niebie, wszystko było doskonałe.

A to zdarzyło się w samochodzie, po zderzeniu: Trwało to chyba kilka sekund. Usłyszałem dźwięk tłuczonego szkła i próbowałem schować głowę, żeby się ochronić. Gdy się schyliłem, zobaczyłem, że kawałek szkła wbił mi się w kciuk. Wtedy zrozumiałem, że to wszystko dzieje się naprawdę. Spróbowałem ugryźć barneja. Zabolało mnie w buzi, chyba ugryzłem się w język. Zaczęło boleć mnie całe ciało. Pomyślałem sobie, że pewnie ja też umrę. Myślałem, że z tyłu za mną jest ogień, bo parzyło mnie w plecy. Spróbowałem odwrócić głowę i popatrzeć do tyłu, ale nie było ognia. Widziałem tylko duże czarne koło i coś okropnie śmierdząco. Z tyłu głowy poczułem okropny ból. Jakby nóż wbił mi się w szyję. Potem zauważyłem, że moja głowa zwisa na bok i nie mogę jej podnieść.

Chciałem zawołać tatę, ale nie słyszałem swojego głosu. Pomyślałem, że może straciłem słuch. Potem zdawało mi się, że dźwięk uderzenia samochodu odbija się w mojej głowie. Poruszyłem ustami, żeby powiedzieć: „Kocham cię, tato”.

Wydawało mi się, że dach samochodu zapadnie się na mnie. Czułem się, jakbym był w samolocie, który leci po drodze. Usłyszałem jakby dźwięk wulkanu, który wybucha w moim kierunku, i zobaczyłem dwie poduszki powietrzne, które się otworzyły. Tata wyleciał z samochodu. Boczne okno po stronie pasażera pękło. Tyłne siedze-

nie zostało porozrywane odłamkami szkła, które znalazły się teraz w mojej prawej ręce, pod lewą pachą, we włosach i w mojej intymnej części ciała. Musiałem mieć rozciętą brew, bo spływała z niej krew. Wiedziałem, że krwawię z gardła, z nosa, z oczu. Czułem, jakbym krwawił też z brzucha przeciętego pasem bezpieczeństwa.

Strażak przeciął mój pas, który się zablokował. Włożyli mi też coś do gardła, żebym mógł oddychać. Kiedy byłem na noszach, powiedzieli mi, żebym był silny, że jestem poważnie ranny i wiozą mnie do szpitala. Powiedzieli, że jestem dzielnym chłopcem.

Przeszedłem przez długi biały tunel, w którym było bardzo jasno. Nie podobała mi się muzyka grana w tym tunelu, bo była to muzyka bardzo kiepska, grana na instrumentach o długich strunach.

Ale potem znalazłem się w niebie, a tam muzyka była pełna mocy – cudowna.

Gdy przybyłem do nieba, zobaczyłem tych samych pięciu aniołów, którzy pomogli tacie wydostać się z auta. Pocieszali mnie. Tata zresztą również był w niebie. Aniołowie zostali ze mną, żeby tata mógł być sam na sam z Bogiem. Tata miał ciężkie obrażenia, tak jak ja, ale Bóg leczył go w niebie, żeby przynieść sobie chwałę – sam Bóg powiedział mi o tym później. Tata poprosił Boga, żeby pozwolił mu się ze mną zamienić, ale Bóg się nie zgodził. Powiedział, że potem na ziemi uleczy mnie, żeby okryć chwałą swoje imię.

Kiedy Bóg odmówił tacie, nie zgadzając się na jego propozycję, duch taty powrócił do jego ciała, które leżało obok zgniecionego samochodu. Z nieba widziałem, jak tata leży w rowie obok naszego auta¹.

¹ Kevin: „W ogóle nie pamiętam, żebym był w niebie, ale Alex stanowczo twierdzi, że tak właśnie było”.



Przed wypadkiem

POWYŻEJ ▲

Trzyletni Alex ze swym nowym braciszkiem Aaronem – papużki nierozłączki.

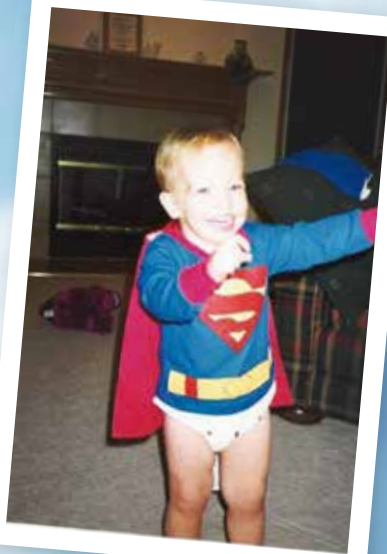


POWYŻEJ ▲

Ostatnie zdjęcie, zrobione trzy tygodnie przed wypadkiem, na którym w pełni sprawny i zdrowy Alex bawi się z Gracie i Aaronem. Czasami nie pamiętam już, jak to było, kiedy Alex chodził. W takich chwilach sięgam po to zdjęcie.

PO PRAWEJ ►

To nie był ostatni występ Aleksa w roli supermena – kilka lat później przeszedł „zabieg Christophera Reeve’a”.





EXAMINER PHOTO BY BRIAN J. EVANS

The vehicle of Kevin L. Malarkey, 39, of 2109 County Road 57, Huntsville, sits along State Route 47 after it was struck Saturday by a vehicle operated by Emily Jill McCain, 23, of 112 N. Everett St., Apt. A, at the intersection of County Road 9. Mr. Malarkey's 6-year-old son was critically injured in the accident.

Boy critical after crash

Four others also injured in Saturday accident

By THE EXAMINER STAFF

A 6-year-old Huntsville boy remained in critical condition this morning in the intensive care unit at Children's Hospital in Columbus after a crash Sunday afternoon.

William Alexander Malarkey, 2109 County Road 57, was flown by a MedFlight helicopter to the hospital, where denuties of

the Logan County Sheriff's Office report he was on a life support system.

He was injured in a 1:35 p.m. wreck at the intersection of State Route 47 and County Road 9 in which his father, Kevin L. Malarkey, 39, turned in front of a car driven by Emily Jill McCain, 23, of 112 N. Everett St., Apt. A.

Mr. Malarkey was eastbound attempting to turn onto C.R. 9 and failed to see the westbound McCain car, which struck his car, forcing it into a ditch on the northwest corner of the intersection.

Mr. Malarkey, Ms. McCain and her two children, Zoe Madison Gingrey, 6, and Zander B. McCain, 1, were taken to Mary Rutan Hospital by Bellefontaine and Robinaugh squads for less serious injuries.

The father was ejected from the vehicle. There was conflicting information about which occupants of the vehicles were wearing seat belts or child restraints, but the report consistently indicated William was wearing a lap and shoulder belt.

The Bellefontaine Police Department also assisted at the scene.

POWYŻEJ ▲

Pamiętam, jak kilka tygodni po wypadku oglądałem te zdjęcia na oddziale intensywnej terapii.

Alex leżał tuż obok, w śpiączce, walcząc o życie.





POWYŻEJ ▲

Pracownicy pogotowia lotniczego pomogli uratować Aleksa, otaczając go troskliwą opieką i żarliwą modlitwą.

PONIŻEJ ▼

Ratownicy zabrali rannego Aleksa do śmigłowca, a ja trafiłem do karetki – nie umiałem pogodzić się z tym, że zostaliśmy rozdzieleni i że nie mogę towarzyszyć swemu synowi. Była to jedna z najtrudniejszych chwil w moim życiu.



Na miejscu wypadku

Do wypadku doszło właśnie tutaj. Wydawało mi się, że droga jest pusta, ale było to śmiertelnie niebezpieczne złudzenie optyczne – niewidoczne obniżenie terenu skrywało samochód nadjeżdżający z naprzeciwka.





POWYŻEJ ▲

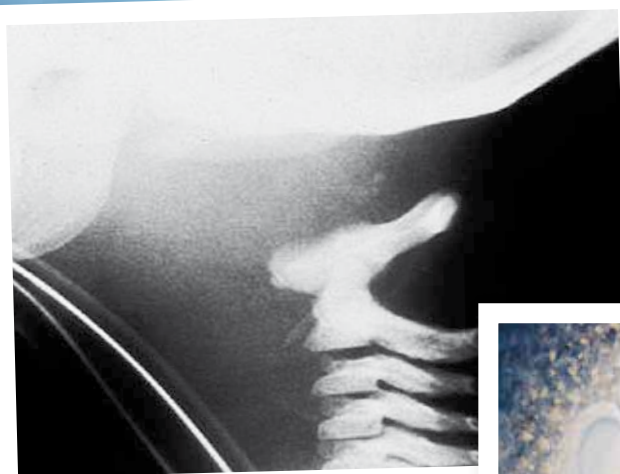
Alex na wózku inwalidzkim – nadal jest w śpiączce i ma założony stabilizator kręgosłupa. Na jego kolanach siedzi „Psinka” – ulubiony pluszak Aleksa, który towarzyszył mu przy niejednej operacji, a nawet jechał z nim karetką.



PONIŻEJ ▼

Boże Narodzenie w 2004 roku. Po sześciu tygodniach rozłąki nasza rodzina jest znowu w komplecie. Ciągłe nie wiedzieliśmy jeszcze, co stanie się z Alekssem, ale cieszyliśmy się, że nadal jest z nami.

Powrót do zdrowia



POWYŻEJ ▲

Kiedy zobaczyłem to zdjęcie, byłem zdruzgotany. Dlaczego? Wyjaśniam to szczegółowo w rozdziale 3.

PO PRAWEJ ►

Nasza tablica rejestracyjna mówi sama za siebie: Wil Walk – „będę chodził”. Alex wierzy, że będzie chodził – i ja też w to wierzę.

PONIŻEJ ▼

Obraz opisany w rozdziale 6. Nasza przyjaciółka miała wizję trzech aniołów pochylających się nad Alekssem. Kilka tygodni później dowiedzieliśmy się, że w tym samym czasie inna kobieta (niemająca żadnego związku z naszą przyjaciółką) namalowała ten obraz.





POWYŻEJ ▲

Wzruszam się, kiedy oglądam to zdjęcie. Po raz pierwszy od wypadku mogłem wreszcie przytulić Aleksa. Cudowny dzień!



◀ PO LEWEJ

Przyjaciele zrobili nam niespodziankę i przyzdobili nasz dom z okazji powrotu Aleksa. Nasz syn dotarł na miejsce otoczony troskliwą opieką pielęgniarki, terapeuty oddechowego, dwóch ratowników i zderzanych rodziców. Niestety kilka dni później Alex musiał wrócić do szpitala.

Witamy w domu



PO PRAWEJ ►

Alex przygotowuje się do korzystania z wózka inwalidzkiego, który może obsługiwać samodzielnie, poruszając brodą.



Alex porusza się w wyciągu Hoyer, chodzi na bieżni ruchomej, a nawet pływa. Niczego się nie boi!



Nasze nowe życie



Niezależnie od tego, czy wybieramy się na małą imprezę parafialną, czy na zawodowy trening piłkarski prowadzony przez naszego ulubionego trenera Jima Tressela, przemieszczanie się z Alexem jest czasochłonne i wymaga pomocy wielu ochotników oraz użycia wielu pojazdów. Jednak Alex jest tego wart!





Alex przechodzi do historii



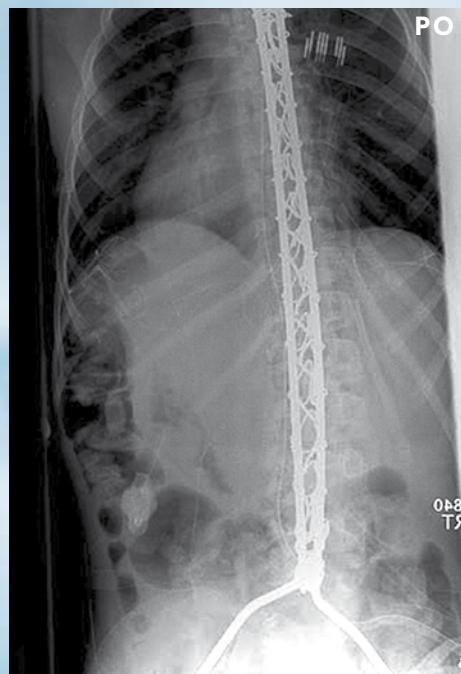
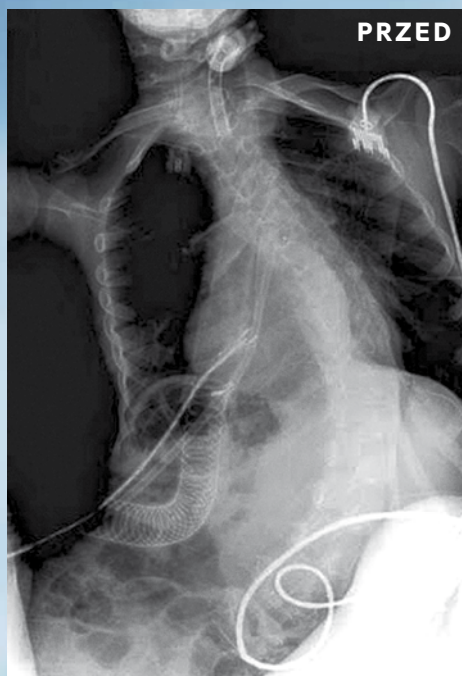
POWIŻEJ ▼

Tę przełomową operację przeprowadził światowej sławy chirurg Dr Raymond Onders. Dr Onders odnosił się do Aleksa z niezwykłą troską i do dzisiaj pozostaje przyjacielem naszej rodziny.

POWYŻEJ ▲

W 2009 roku naszego syna pokazywano w wiadomościach na całym świecie. Jako pierwsze dziecko w historii Alex przeszedł tę samą operację co znany aktor Christopher Reeve.





Prosto do celu

POWYŻEJ ▲

Zdjęcia rentgenowskie "przed" i "po" z kolejnej operacji Aleksa przeprowadzonej w 2009 r. Lekarze wyprostowali jego kręgosłup, skrzywiony pod kątem 89 stopni.

PONIŻEJ ▼

Nasze dzieci - Aaron, Alex, Gracie i Ryan - są największą radością naszego życia. To zdjęcie nie jest może idealnym portretem rodzinnym, ale bije z niego szczęście i miłość. Proszę, nie smućcie się z naszego powodu, ponieważ. my nie jesteśmy smutni.





KEVIN MALARKEY jest terapeutą i psychologiem z praktyką poradniczą w Columbus, w stanie Ohio. Ukończył College of Wooster oraz Uniwersytet Stanowy w Ohio. Wraz z żoną Beth mają czworo dzieci: Aleksa, Aarona, Gracie i Ryana.



ALEX MALARKEY to pierwsze dziecko na świecie, które przeszło „zabieg Christophera Reeve’a”, umożliwiającą osobie sparaliżowanej oddychanie bez respiratora. Obecnie Alex potrafi stanąć z pomocą podpórki i poruszać się na bieżni w specjalnej uprząży. Chłopiec wierzy, że pewnego dnia odzyska sprawność. Uwielbia oglądać transmisje sportowe i kibicuje swoim ukochanym drużynom – Pittsburgh Steelers i Ohio State Buckeyes.

FRAGMENT
KSIĄŻKI ZE
STRONY:

WWW.AETOS.PL

Wypadek...

Cud...

I nadprzyrodzone spotkanie, które może zmienić Twoją opinię na temat Nieba, aniołów i Boga...

Gdy pewnego listopadowego poranka Kevin Malarkey jechał samochodem ze swym sześciolatkiem synem Aleksem, zderzyli się z innym pojazdem. Alex odniósł ciężkie obrażenia i zapadł w śpiączkę – lekarze nie dawali mu żadnych szans. Jednak po dwóch miesiącach Alex wybudził się ze śpiączki i miał do opowiedzenia niezwykłą historię. Opisywał miejsce wypadku, szczegóły akcji ratunkowej i wydarzenia ze szpitala – mimo że pozostawał wtedy nieprzytomny. Opowiadał też o... nieziemskiej muzyce i aniołach, którzy przeprowadzili go przez bramy Nieba, a także o spotkaniu z Jezusem.

Chłopiec, który wrócił z Nieba to wzruszająca historia zwykłego chłopca, który odbył niezwykłą podróż – do Nieba i z powrotem. To książka, która pomaga uwierzyć w cuda, w życie poza tym światem i w moc ojcowskiej miłości.

a
aetos



Kupując tę książkę wspomagasz Podopiecznych Fundacji Anny Dymnej „Mimo Wszystko”

Patroni



BIOGRAFIA / INSPIRACJA /
ZJAWISKA NADPRZYRODZONE

www.aetos.pl 34,90 zł

ISBN 978-83-61097-25-9



9 788361 097259